

Grażyna Ewa Karpińska  
Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej  
Uniwersytet Łódzki

## Po wojnie, zimą. Berlinek w opowieściach jego nowych mieszkańców

After the war, in winter.  
Berlinek in the stories of its new residents

### Abstract

Berlinek is the local name for a housing estate constructed during the Second World War in the Julianów district of Łódź to house officers and high-ranking officials of the German administration. The Germans left Berlinek in haste in January 1945; by February, Polish residents had taken possession of the apartments. In this essay, I reconstruct the image of how the new, Polish residents were moving into the apartments at Berlinek immediately after the Germans' escape from the city, as recorded in those residents' memory and imagination. The key to anthropological investigation has been provided by the accounts collected from persons who, being very young at that time, had settled at Berlinek with their families, as well as those who learnt about the course of events from the stories told by their parents or parents-in-law.

**Key words:** ex-German housing estates, looting, taking possession of abandoned apartments, January 1945, living conditions, "growing into new abodes", ex-German property, Berlinek, Łódź

\* \* \*

### Abstrakt

Berlinek to miejscowa nazwa osiedla mieszkaniowego, wybudowanego w Łodzi na Julianowie podczas drugiej wojny światowej dla oficerów i wyższych urzędników administracji niemieckiej. Niemcy opuścili je w pośpiechu w styczniu 1945 roku, a już w lutym mieszkania te zajęli polscy lokatorzy. W artykule odtwarzam obraz zasiedlania przez Polaków mieszkań na Berlinku natychmiast po ucieczce Niemców z miasta, jaki został zapisany w ich pamięci i wyobraźni. Kluczem do antropologicznego poznania stały się relacje zebrane od osób, które po wojnie w bardzo młodym wieku zamieszkały na Berlinku wraz z rodzinami, jak również od tych, które poznały przebieg wydarzeń z opowieści rodziców lub teściów.

**Słowa kluczowe:** osiedla poniemieckie, szaber, zajmowanie opuszczonych mieszkań, styczeń 1945, warunki bytowe, „wrastanie” w mieszkania, rzeczy po Niemcach, Berlinek, Łódź

Data wpływu: 31.12.2016

Data akceptacji: 05.09.2017

## Niemieckie osiedla mieszkaniowe w Łodzi

Na początku drugiej wojny światowej Niemcy utworzyli na terenie Polski zachodniej i północno-zachodniej Kraj Warty (niem. *Wartheland*), jednostkę administracyjną włączoną do III Rzeszy. Planowali z niej uczynić wzorcowy okręg docelowo zamieszkały przez całkowicie zgermanizowaną ludność. Łódź, drugie co do wielkości miasto w Kraju Warty oraz ważny węzeł komunikacyjny i duży ośrodek przemysłowy, miała stać się miastem „czysto niemieckim”<sup>1</sup>. Okupanci zmienili nazwę miasta – najpierw na Lodsch, a po kilku miesiącach na Litzmannstadt, niemieckie nazwy nadali dzielnicom, ulicom i placom, dworcom i parkom, zabronili używać języka polskiego na szyldach, ogłoszeniach i oznaczeniach towarów oraz zakazali posługiwania się tym językiem w miejscach publicznych. Niemiecki charakter miasta zapewnić miała zbrodnicza polityka wobec Żydów, których zamknięto w getcie utworzonym w północnej części Łodzi, oraz mordy i masowe wysiedlenia Polaków przeprowadzane od pierwszych dni okupacji.

Do opuszczonych przez Polaków i Żydów mieszkań przeprowadzali się miejscowi Niemcy oraz przybyli z głębi Rzeszy, Generalnego Gubernatorstwa, Wołynia i krajów bałtyckich. Większość z nich była w złym stanie technicznym, nie nadawała się do natychmiastowego zasiedlenia i wymagała znacznych prac adaptacyjnych. Aby zaspokoić oczekiwania swoich rodaków okupanci podjęli decyzję o budowie nowych osiedli mieszkaniowych. W projektach przypominały one bardziej osady niż części miasta i tylko wielkość, odległość od centrum oraz dobre z nim połączenia komunikacyjne sprawiały, że można je było uważać za dzielnice Łodzi<sup>2</sup>. Były to rozległe plany, z których większość nie wyszła poza stadium koncepcji. Do realizacji dużych zespołów mieszkaniowych Niemcy przystąpili jedynie na Stokach i Julianowie; prace ukończyli tylko na Julianowie, gdzie powstało osiedle składające się z 29 dwukondygnacyjnych, podpiwniczonych budynków z poddaszami, wybudowanymi dla oficerów i wyższych urzędników administracji niemieckiej<sup>3</sup>. Domy zaopatrzone w sieć wodociągową, kanalizacyjną, elektryczną i gazową, mieszkania ogrzewano piecami węglowymi. Prace budowlane rozpoczęto w 1941 roku, a zakończono trzy lata później. Jak podają źródła, pierwsi lokatorzy wprowadzili się już w 1943 roku<sup>4</sup>.

Domy zestawione szeregowo zlokalizowano przy trzech ulicach: Kalinowej, Morwowej i Osinowej, z których dwie ostatnie mają charakter krótkich sięgaczy. Bryła budynków stanowi formę prostopadłościanu przykrytego dwuspadowym dachem, krytym karpiówką. W dachach umieszczono mansardy doświetlające poddasza. Ściany zewnętrzne grubo zaciągnięto tynkiem, przez co uzyskano charakterystyczną fakturę. Pozbawione gzymsów, boniowań czy innych ozdób są bardzo surowe w formie

<sup>1</sup> Na taką decyzję wpływ miało silne niemieckie osadnictwo w XIX wieku w samej Łodzi, jak i w okolicach.

<sup>2</sup> Bolanowski 2013, s. 112–116.

<sup>3</sup> Bolanowski 2013, s. 47.

<sup>4</sup> Bolanowski 2013, s. 108.

i sprawiają wrażenie ciężkich i masywnych budowli. Przestrzeń między domami przeznaczono na prywatne ogródki, przedzielając je płotami i żywopłotami; w ten sposób każde mieszkanie ma swoją zielen. Mieszkania, w których zamieszkali Niemcy, miały od 75 do 100 m<sup>2</sup> i składały się z kuchni, łazienki, salonu oraz 2 lub 3 pokoi. Zdarzały się również mieszkania dwupoziomowe o wielkości 130 m<sup>2</sup>.

Niemcy nazwali osiedle „Am Wiesenhang” (Na Łące / Na Stoku) z powodu położenia na wyniosłości (216 m. n.p.m.). Po wojnie władze miasta jego patronem uczyniły Adama Mickiewicza, natomiast mieszkańcy wymyślili dla osiedla własną nazwę: Berlinek, do dziś używaną przez najstarszych lokatorów. Ten urbanonim określa nie tylko konkretną „geometryczną przestrzeń architektów i urbanistów” – jakby powiedział Michel de Certeau<sup>5</sup> – odróżniającą się od przestrzeni z nią sąsiadujących oraz wyznaczającą pewną niepowtarzalną strukturę w okolicznym krajobrazie, ale poświadcza też słuszność konstatacji Josifa Brodskiego, którą przekładam na przestrzeń osiedla, że „ludzie zawsze chętnie nadają przezwiska zamieszkwanym przez siebie miejscowościom, co w istocie stanowi coś w rodzaju kolejnego etapu przywykania do swej siedziby”<sup>6</sup>. Nazwa miejsca „Berlinek” jest również świadectwem istnienia przestrzeni kulturowej powstającej w procesie interakcji zachodzących pomiędzy ludźmi zamieszkującymi pewien konkretny obszar i kumulacji ich doświadczeń.

W stworzonej przez polskich mieszkańców nazwie osiedla trwa pamięć o tym, kto je wybudował. „To po Niemcach”, „to Niemcy budowali na swoją modłę”, „domy były budowane przez Niemców i dla Niemców, tak jak budowali u siebie, na swoich terenach, na swój styl architektury”, „przecież oni u siebie mieli Berlin, a tu daleko od niego wybudowali sobie Berlinek” – mówili najstarsi mieszkańcy. Zdrobienie zapewne pozwoliło oswoić miejsce naznaczone obecnością okupantów. Obecnie nazwa jest swego rodzaju „językową formą przypomnienia”<sup>7</sup>, ma jedynie sens historyczny, przenosząc historię w terażniejszość.

W artykule odtwarzam obraz zasiedlania Berlinka bezpośrednio po ucieczce Niemców z Łodzi w styczniu 1945 roku, jaki został zapisany w pamięci i wyobraźni jego obecnych mieszkańców. W mej antropologicznej opowieści podążam tropem subiektywnych wyobrażeń przeszłości osiedla utrwalonych w relacjach o zajmowaniu „mieszkań po Niemcach”, które zbierałam wraz ze studentami etnologii Uniwersytetu Łódzkiego w latach 2007–2008. Nasi rozmówcy w bardzo młodym wieku zamieszkali tu z rodzinami po wojnie, niektórzy znali przebieg wydarzeń jedynie z ust rodziców lub teściów. Zgromadzone relacje i opowieści wspomnieniowe, zwłaszcza te oparte na pamięci bezpośredniej, traktować należy jako źródło do rozjaśnienia fragmentu powojennej historii osiedla. Zostały one wypowiedziane ponad pół wieku po zakończeniu

<sup>5</sup> de Certeau 2008, s. 101.

<sup>6</sup> Brodski 2003 s. 7.

<sup>7</sup> Barthes 2001, s. 46.

II wojny światowej, można więc przypuszczać, że zawarty w nich obraz przeszłości nie jest kompletny. Choć rozmówcy odwołują się w nich do wydarzeń autentycznych, to nie opisują wiernie faktów, jednakże ich wypowiedzi nie są też „prostym zmyśleniem, konfabulacją, przelotnym kaprysem wyobraźni”<sup>8</sup>. Na pewno stanowią kreację wątków i motywów dokonywaną na podstawie selekcji zdarzeń oraz ich subiektywnej oceny i interpretacji, albowiem „interpretując przebieg własnego życia nadajemy mu sens, dopasowujemy minione wydarzenia do własnej wiedzy i kulturowych konwencji”<sup>9</sup>.

## Szaber

Kluczowym zjawiskiem wspominanym w narracjach jest pojawienie się na Berlinku szabrowników już w styczniu 1945 roku. Opowiadano, że gdy tylko na sąsiednim Radogoszczu zaczęło płonąć więzienie<sup>10</sup>, Niemcy w pośpiechu opuszczali mieszkania na osiedlu, zabierając ze sobą najpotrzebniejsze rzeczy. O ich ucieczce szybko rozeszła się wieść i ludzie natychmiast zaczęli rozbierać drewniane ogrodzenie okalające osiedle:

A w ogóle to całe osiedle było w czasie okupacji ogrodzone ozdobnym płotkiem – takie romby, szachownica, utworzone z żerdzi takich, drzewo średnicy 8–10 centymetrów. Cały teren był ogrodzony i Polakom nie wolno było przechodzić. [...] I to ogrodzenie zostało spalone – Polacy na ogień porąbali. Była bieda, styczeń, nie było czym palić. W czasie okupacji ludzie też nie dostawali deputatu opałowego. Nie było czym grzać i ludzie tu po ten płot przychodzili z odległych ulic miasta. Skradali się nocą, bo nie wierzyli, że Niemcy odeszli na zawsze. Płot został chyba rozebrany jako pierwszy. Potem wzięli się za to, co w mieszkaniach [mężczyzna, urodzony 1927<sup>11</sup>].

Przez jakiś czas Polacy nie odważyli się zajmować opuszczonych mieszkań, obawiając się powrotu Niemców, natomiast na Berlinek szybko „wpadli” szabrownicy. Wynosili z mieszkań wszystko, co dało się wynieść:

To osiedle zachęcało przede wszystkim tym, że było nowe, zadbane, zazielenione. No i jak Niemcy już uciekli, to najpierw pojawili się szabrownicy, bo wiadomo było, że oni coś pozostawiali. Jak teściowa mi mówiła, to ludzie nie tak od razu się tu wprowadzali, bo bali się,

<sup>8</sup> Rzepkowska 2009, s. 13. Konstatacja ta dotyczyła jej badań poświęconych Sybirakom.

<sup>9</sup> Marszałek 2014, s. 54.

<sup>10</sup> W fabryce Samuela Abbego na Radogoszczu Niemcy utworzyli policyjne więzienie o zaostrowym rygorze. W nocy z 17 na 18 stycznia 1945 roku, czyli na dobę przed wyzwoleniem Łodzi, rozpoczęli akcję jego likwidacji mordując więźniów oraz podpalając więzienne mury. Do każdego, kto chciał się wydostać na zewnątrz, strzelali z broni maszynowej. W mniemaniu naszych rozmówców Berlinek zamieszkiwali pracownicy i strażnicy radogoskiego więzienia.

<sup>11</sup> Po każdym dłuższym cytowaniu wypowiedzi rozmówcy w nawiasie kwadratowym podają jego płeć i datę urodzenia.

że Niemcy jeszcze tu wrócą. To najpierw ci szabrownicy tu buszowali [...]. Jak ja znam to z relacji teściowej, to jak tu się sprowadziła, jak przyszła do tego mieszkania, to ono było opustoszałe całkowicie, nic już nie było [...]. Opowiadała, że ktoś tu z osiedla, jakiś pan, nazwiska teraz już nie pamiętam, że właśnie wszystkie te mieszkania obrabiał, ograbiał. [...] ograbiał te mieszkania z mebli, z żyrandoli, ze wszystkiego, co się dało. Przecież wtedy to nie było czym palić, zima przecież była, a niemieckie meble to drewniane, solidne, dobrze chyba paliły się. Także być może to on, ten pan to wziął, bo Niemcy to raczej tych mebli nie wzięli, a tam były puste ściany jak teściowa przyszła [kobieta, urodzona 1940].

Z relacji wynika, że szaber i włamania do mieszkań stały się codziennością Berlinka co najmniej do końca stycznia. Bieda, głód i zimno zmuszały ludzi do plądrowania pozabawionych opieki domów, z których zabierali porzucone przez Niemców zapasy jedzenia, węgiel, ciepłe ubrania. Jedna z mieszkanek opowiadała:

Moja sąsiadka poszła z mężem na Radogoszcz szukać swego krewnego, nie każdy był tak spalony, niektórych poznawali. No i jak wracali z tego Radogoszcza, tacy zmarnowani i chorzy z wrażenia po tym, co zobaczyli, spotkali koleżankę, i mówią jej, gdzie byli i co widzieli. „Po coś tam poszła oglądać trupów? Ja poszłam na Berlinek – odpowiedziała koleżanka. Ty wiesz, ile tam rzeczy jest, które można sobie nabrać, dobrych rzeczy! Do chodzenia i jedzenia, nawet węgiel w piwnicy leży” [kobieta, urodzona 1923].

Jak wiemy, praktyki te nie dotyczyły tylko Berlinka w Łodzi, lecz stanowiły element życia codziennego w całej powojennej Polsce<sup>12</sup>. W podobny sposób zajmowano opuszczone przez Niemców mieszkania na tzw. Ziemiach Zachodnich i Północnych.

### **Nowi lokatorzy w opuszczonych mieszkaniach**

Mieszkania na Berlinku już w lutym 1945 roku zajmowały polskie rodziny z Łodzi, ale również przybysze spoza miasta, którzy szukali w nim schronienia<sup>13</sup>. „Mama mówiła, że to było na zasadzie, kto się dowiedział, to się wprowadzał. Każdy się dowiadywał tak z ust do ust” – opowiadała jedna z rozmówczyń, która miała 10 lat podczas przeprowadzki. Inne kobiety wspominały:

Teściowa mówiła mi, że jak jej siostra się wprowadziła [...], to ją ściągnęła na osiedle i trzymała dla niej mieszkanie. Bo tu bardzo szybko się ludzie wprowadzali. Tu z dnia na dzień, jak się ludzie zwiedzieli, to każdy, kto przyszedł, zajął i to było jego. No i moją teściową jej

<sup>12</sup> Zob. np. Perkowski 2015.

<sup>13</sup> Łódź należy do nielicznych miast w Polsce, które podczas drugiej wojny światowej uniknęły zniszczenia. W wyniku nalotów w 1939 i 1945 roku uszkodzonych zostało tylko kilka budynków, dlatego ludzie całymi rodzinami przybywali do niej w nadziei na łatwe zdobycie dachu nad głową.

siostra tu ściągnęła. Powiedziała, że jest tu wolne mieszkanie, że ona mieszka na dole, a ty będziesz mieszkała na górze [kobieta, urodzona 1940];

Ja się urodziłam tutaj w pięćdziesiątym roku, czyli pięć lat po wojnie. Ja pamiętam jedynie z opowieści rodziców i dziadków. [...] Ludzie zaczęli napływać do pustych mieszkań i zajmowali te mieszkania. Jeśli chodzi o moją rodzinę, to mój dziadek wyjechał wtedy do Niemiec, to znaczy wywieźli go w czasie wojny. Ale moja babcia zadziałała – [...] kobita prosta, ze wsi przyjechała do Łodzi w tysiąc dziewięćset trzydziestym roku, i najpierw z dziadkiem wynajmowali gdzieś mieszkanie na mieście, potem u rodziny kątem mieszkali. [...] Więc ta moja babcia jakoś zdobyła w sobie tyle odwagi, żeby tu przyjść, obejrzeć i zając to ostatnie mieszkanie dla siebie i swoich dzieci. Potem dziadek wrócił. No, na początku to były takie zajmowania bezumowne, no, taka samowola, jakbyśmy dziś nazwali. Potem dopiero urząd zaczął sprawę regulować. Oni dostali później umowę najmu na to mieszkanie, takie już oficjalne. No i wszyscy wokół tutaj tak robili [kobieta, urodzona 1950].

Opisane sytuacje nie były odosobnione. W wyniku polityki mieszkaniowej okupanta, polegającej na pozbawianiu ludzi mieszkań, wysiedlaniu poza miasto, przymusowym przesiedlaniu do gorszych domów i mieszkań w innych dzielnicach, warunki mieszkaniowe polskich rodzin były trudne, a niektórych wręcz tragiczne. Przybywająca do Łodzi ludność nocowała „kątem” u rodziny lub znajomych, niektórzy koczowali na dworcu, wiele rodzin powracało do swych przedwojennych domów, nie wiedząc, że są już zajęte, większość natychmiast po wyjściu z pociągu wyruszała do miasta, szukając wolnych do zamieszkania lokali.

Zamieszkanie na poniemieckim osiedlu było dla przybyszy nobilitacją, gdyż oznaczało znaczną poprawę warunków mieszkaniowych i zmieniało dotychczasowy standard życia. Mimo że czas i wydarzenia towarzyszące zajmowaniu „mieszkań po Niemcach” na Berlinku należą dziś do odległej przeszłości, to wszyscy rozmówcy poświęcili temu zagadnieniu dużo miejsca i uwagi. Należy z tego wyciągnąć wniosek, że z punktu widzenia wspominających osób fakt zamieszkania w tym miejscu nadal jest ważnym komponentem ich „tu i teraz”, a powojenny zamęt w życiu miasta, który ułatwiał zajęcie pustych mieszkań, wpłynął na ich dalsze życie. Przytoczę fragmenty tylko dwóch opowieści, w których bardzo wyraźnie określono, jak przenosiny na Berlinek zmieniały warunki życia rozmówców:

W czterdziestym piątym roku, zaraz w styczniu, jak Łódź była wyzwalana, to wszyscy ci stąd Niemcy przez Pabianice uciekali, odjeżdżali. Ludzie na to osiedle natychmiast wpadli i zajmowali mieszkania. Duża część rodzin łódzkich z okolicznych miejsc tutaj się wprowadziła. Oni mieszkali w przeludnionych mieszkaniach, w tragicznych warunkach bez wody, toalet i łazienek, w ciemnych oficynach. Na przykład moja rodzina: my mieszkaliśmy na Limanowskiego [...] w jednym mieszkaniu w siedem osób. Kuchnię od pokoju oddzielał

kredens, spałem w łóżku ze starszym bratem, a młodszy spał z rodzicami. Toaletę mieliśmy na podwórku, a myliśmy się w kuchni, w misce, za przepierzeniem. Jak moi rodzice się dowiedzieli, że tutaj można zamieszkać, to przyszli, upatrzyli sobie mieszkanie, zajęli, wyszykowali je sobie i zostali. Ja miałem wtedy już 6 lat. I rodzice do końca swych dni powtarzali, że od tego czasu zamieszkaliśmy jak ludzie. Mieliśmy wodę, prąd, łazienkę. To nic, że później władza dokwaterowała inną rodzinę. I tak to był luksus. I ja tutaj doczekałem sędziwego wieku, mogę zachwycać się zielenią i wygodami. Tam na Limanowskiego tego nie było, tylko szare domy, tramwaj i hałas [mężczyzna, urodzony 1939];

Te domy były budowane w ten sposób, że na dole były pokoje gościnne, kuchnia, łazienka, a na górze to były sypialnie. To było jedno mieszkanie, czyli pół domu to jedno mieszkanie! To były super warunki dla takiej rodziny! Widocznie Niemcy dostawali to dla rodzin z dużą ilością dzieci. Natomiast jak już Polacy zajmowali, no, to niestety, pięterko to już była inna rodzina, dół, to była inna rodzina. Ale jak na tamte czasy, to muszę powiedzieć, że osiedle wyposażone było luksusowo, bo tu instalacja gazowa była zrobiona, były wanny i prysznice. Przed wojną w Łodzi to mało kto miał takie warunki. A już na pewno nie robotnicy, czyli zwykli ludzie: oni mieli jakieś tam małe domeczki, bez wygod, ubikacja na zewnątrz, mycie w misce. A tutaj było luksusowo. Jak moja babcia przyszła do tego mieszkania, to ona się bała opłat za to mieszkanie, bo to trzy pokoje były. A ona z całą rodziną do tej pory mieściła się w jednym pokoju. Więc jak ona się tu sprowadziła, popatrzyli na te mieszkania, że tak dużo, że taki metraż, że osobna kuchnia, że łazienka, czego na oczy nie widzieli tam, gdzie do tej pory mieszkali, że tak się wystraszyli opłat, które by potem miasto od nich ściągało, że oni poprosili sąsiadkę z poprzedniego miejsca zamieszkania, żeby zajęła chociaż jeden pokój. Bo oni nie chcieli tak dużo. Wyobrażacie to sobie panie? W dzisiejszych czasach, żeby prosić kogoś obcego, żeby mieszkał razem? Potem na szczęście, po kilku latach, ta sąsiadka się wyprowadziła. Wyremontowała sobie strych, pół strychu zajęła. Od nas z mieszkania po prostu się wyprowadziła. Ale na początku to moja rodzina gnieździła się jedna z drugą, bo tak się bali tych opłat. Potem okazało się, że wcale te opłaty nie były wysokie. No, ale sąsiadka już była, wyrzucić jej nie było można [kobieta, urodzona 1950].

W drugiej wypowiedzi mocno rysuje się wątek skali i kryteriów oceny warunków bytowych na Berlinku. Mieszkanie pierwotnie przeznaczone dla jednej niemieckiej rodziny, zajmowało teraz kilka rodzin polskich. Zasady polityki i działalności władzy ludowej w zakresie spraw mieszkaniowych, wskazujące jak duże znaczenie przywiązywano do rozciągnięcia kontroli państwa nad sprawą dysponowania lokalami, sprecyzowano już w dekrete PKWN z września 1944 roku, przyznającym gminom „prawo dokwaterowywania mieszkańców do tzw. mieszkań niedoludnionych”<sup>14</sup>. Gminy decydowały o przydziale mieszkania, ich zadaniem było „regulowanie sposobu zajmowania pomieszczeń

<sup>14</sup> Perkowski 2008, s. 270.

mieszkalnych” na podstawie ewidencji mieszkań oraz ustalonych zasad przydziału „na każdego mieszkańca przestrzeni mieszkalnej, odpowiedniej do jego zawodu, stanu zdrowia i stanu rodziny”<sup>15</sup>. Ci, którzy przybyli na Berlinek wystarczająco wcześniej, mogli liczyć na wybór, gdyż urzędnicy jeszcze w styczniu nie zajmowali się rozmieszczaniem ludności w poszczególnych lokalach. Przewodniczący Tymczasowego Zarządu Miejskiego w Łodzi dopiero 31 stycznia 1945 roku wydał obwieszczenie o planowanym spisie wolnych mieszkań, czyli takich, które zajmowali Niemcy do dnia 18 stycznia 1945 roku, przy okazji informując, że „lokali wolnych nie wolno obejmować bez zezwolenia Głównego Urzędu Mieszkaniowego”<sup>16</sup>. Mimo groźby „pociągania do odpowiedzialności karnej” ludzie wprowadzali się i czekając na zalegalizowanie powstałego stanu rzeczy przystosowywali pomieszczenia do swoich potrzeb. Z czasem, jak dokwaterowano „z urzędu” inne rodziny, to „zrobiło się bardzo ciasno, bo dużo rodzin tam mieszkało; w jednym przedpokoju i trzy rodziny mieszkały” – mówiła informatorka [kobieta, urodzona 1935]. Prawa lokatora zostały tak dalece ograniczone, że władze kwaterunkowe mogły, w przypadku stwierdzenia nadmetrażu, przydzielać do lokalu nowych mieszkańców<sup>17</sup>. Codziennością stawało się użytkowanie przez kilka rodzin jednego mieszkania:

Niemiec, jak tu mieszkał, to miał całą połowę domu, górę i dół i stąd jedna ubikacja na parterze i stąd jest jedna łazienka tylko na górze, bo jedna rodzina zajmowała całą połowę domu. A po wojnie powprowadzało się więcej. Moja teściowa była na górze, a jej siostra na dole. I to, co Niemiec zajmował, miał pokój, nie wiem czy to dla dziecka czy nie, a teściowa zrobiła z tego kuchnię, bo kuchnia oficjalnie była tylko na dole, a ona chciała też mieć swoją. [...] I miała kuchnię, dwa pokoje i łazienkę. A później to jeszcze więcej osób mieszkało tam, więcej rodzin. Bo były dokwaterowania. Jeszcze powyżej pierwszego piętra był taki pokoik i strych. Niemcy mieli tam podobno pokoik dla służby. I jak dokwaterowali z urzędu, to domeldowali do teściowej, do tego pokoiku, taką panią starszą, starą pannę. I ona tam mieszkała do 1964 roku. Ona wyszła stamtąd, jak ja wyszłam za mąż za syna teściowej [kobieta, urodzona 1940].

Dokwaterowanie lokatorów sprawiało, że dom, określany przez antropologów kultury jako środek świata organizujący egzystencję człowieka, zaspakajający potrzeby schronienia, bezpieczeństwa, ładu i filiacji, już na etapie osvajania nowej przestrzeni przez pierwszych powojennych mieszkańców osiedla tracił część swej definicyjnej substancji. Kilka gospodarstw przypisanych do jednego mieszkania było przyczyną, że obcy sobie ludzie spotykali się na swej codziennej drodze z pokoju do kuchni, toalety czy

<sup>15</sup> Paczyńska 1994, s. 47.

<sup>16</sup> „Dziennik Łódzki” 01.02.1945.

<sup>17</sup> Perkowski 2008, 270.



przedpokoju. Prywatność i swoboda w takim mieszkaniu były luksusem, zaś niewygodą w korzystaniu z łazienek źródłem wielu konfliktów.

### **„Wrastanie” w mieszkania**

Rozmówcy chętnie wspominają okres „wrastania” w nowe warunki, zwany przez badaczy procesem wcielania i unawykiwania miejsca zamieszkania<sup>18</sup>, dzięki któremu człowiek „czuje się u siebie”. To była „niewyobrazalna wygoda i luksus”, „to był komfort” – mówili. Witold Rybczyński, próbując zrozumieć komfort i znaleźć dla niego prostą definicję, porównuje go do cebuli, która składa się z wielu warstw. Komfort, pisze Rybczyński, ma również dużo warstw-znaczeń: prywatność, nieskrępowanie, wygodę, a każdą z nich powinno się odczytywać w kontekstach historycznych, przy czym zawsze należy brać pod uwagę wszystkie sytuacje, nie tylko te powstałe ostatnio. Witold Rybczyński w „Cebulowej Teorii Komfortu” głosi, że komfort w domu składa się z sumy „wygody, przydatności, nieskrępowania, przyjemności, swojskości, intymności i prywatności”<sup>19</sup>. Nowi lokatorzy Berlinka zaczęli rozpoznawać komfort, gdy zaczęli go doświadczać, czyli natychmiast po zajęciu „mieszkań po Niemcach”. W ich opowieściach słychać radość, że udało się im uciec od „starych” warunków życia, że los dał im wieloizbowe mieszkania i obietnicę (na początku ich pobytu na osiedlu, zanim dokwaterowano lokatorów) jednofunkcyjności pomieszczeń i prywatności, łazienkę z kafelkami, wodę w kranie, kanalizację, rogowe piece kaflowe ogrzewające kilka pomieszczeń, piece węglowe emitujące dużo ciepła, spiżarnie przy kuchniach, parkiety, pralnie w piwnicach.

Szybko nastąpił stan budowania sieci nawyków i schematów działania w nowym środowisku sąsiedzkim, mimo wrażenia tymczasowości życia spowodowanego plotkami o rychłym wybuchu kolejnej wojny<sup>20</sup>, życia z dnia na dzień, bez robienia długofalowych planów. Na początku musieli zadbać o bezpieczeństwo własne i rodziny w nowych mieszkaniach, w których drzwi wejściowe były pozbawione zamków, a na framugach widniały ślady po uderzeniach ciężkimi narzędziami. Obawa o życie i zdrowie najbliższych oraz o dobytek wymuszały różne środki zaradcze, na przykład zastawiano wejście na noc ciężkimi, „poniemieckimi meblami”. Opowiadały informatorki:

Jak myśmy tu przyszli w lutym razem z tatą i z trojgiem dzieci, bo w styczniu brat się urodził, w każdym bądź razie nie było tu zamków w drzwiach, no, jedynie takie podpory z kijów robiły kobitki tutaj, by je zaryglować. Bo dłuższy czas w tym poprzecznym bloku na Morwowej, w tym długim, koszarowało wojsko rosyjskie. No i trzeba było zamykać po prostu, bo mama była młoda atrakcyjna jeszcze kobietka, no i oni zaczęli tak nieprzyzwoicie się zachowywać tutaj. To mama z sąsiadką, bo tato pracował i sąsiadki mąż też pracował,

<sup>18</sup> King 2004; Jewdokimow 2011, s. 76–86.

<sup>19</sup> Rybczyński 1996, s. 230–231.

<sup>20</sup> Kamiński 2000, s. 14.

to mama z sąsiadką podpierały drzwi takim wielkim dębowym stołem co stał w pokoju, żeby nie walili tutaj, nie przychodzili tutaj. Dopiero jak sąsiad wrócił, bo sąsiad w delegacji robił, to poszli z moim ojcem tutaj do komendanta, powiedzieli, co i jak, i uspokoili się [kobieta, urodzona 1940];

To mieszkanie, to na początku okropnie tu było. Te drzwi były tak zniszczone [przez szabrowników] i potem mój wujek z moim sąsiadem poszli do tego domu, po drugiej stronie, i stamtąd te drzwi przynieśli, doprowadzili je do porządku i założyli. Wzięli je z mieszkania jeszcze wolnego, bo skąd mieliby wziąć? A my potrzebowaliśmy mieć drzwi przecież [kobieta, urodzona 1923].

Z czasem trzeba było również wytworzyć zasady współzamieszkania z rodzinami „dodatkowymi” oraz opracować rozwiązania aranżacji przestrzeni. Dla niektórych nie było to trudne, gdyż wypracowali je już w poprzednich miejscach zamieszkania, na przykład odnośnie użytkowania wspólnych toalet na podwórku i korytarzy prowadzących do poszczególnych mieszkań, opanowania sposobów wygospodarowania większej wolnej przestrzeni w wyniku „kompresowania” tej dostępnej. Ważną rolę odgrywały przyzwyczajenie do określonych rozwiązań i automatyzm w ich wykonywaniu, co również przyczyniało się do odczuwania komfortu<sup>21</sup>.

Peter King kładzie akcent na procesualne i czynnościowe rozumienie aktu zamieszkiwania. Mieszkanie jest dla niego przedmiotem: jego używanie rozpoczyna się po okresie tworzenia przestrzeni mieszkalnej. W tym kontekście sensu nabiera stwierdzenie, że „mieszkanie jest mieszkanie” – tak Maciej Brosz komentuje koncepcję Kinga<sup>22</sup>. Zobaczymy, jakie wątki związane z tworzeniem przestrzeni mieszkania pojawiały się w relacjach mieszkańców Berlina. Niektórzy opowiadali o przenoszeniu dobytku na nowe miejsce. Mówiła jedna z informaterek:

Ojciec był jeszcze na okopach, a ja byłem z bratem, ja miałam 10 lat, brat miał 6 lat, no i mama. Na plecy braliśmy to, co się dało, a że tutaj zastaliśmy pustą chałupę, to resztę mama jakoś załatwiła, żeby przywieźli koniem i furmanką, głównie nasze meble. My mieszkaliśmy na Zgierskiej [...], dość blisko stąd, dlatego część rzeczy można było spokojnie zabrać na plecach. Nie pamiętam, czy ktoś nam pomagał. Ale pamiętam, że robiliśmy to szybko, bo mama denerwowała się, że ktoś inny wprowadzi się do tego mieszkania [kobieta, urodzona 1935].

Rozmówcy musieli zacząć życie w nowej przestrzeni od jej uporządkowania, czyli posprzątania „rzeczy nie na miejscu” – jak pisała Mary Douglas w odniesieniu do

<sup>21</sup> Por. Csikszentmihályi, Rochberg-Halton 1981, s. 185–187.

<sup>22</sup> Brosz 2012, s. 213.

brudu<sup>23</sup>. Innymi słowy, rozpoczęli adaptację mieszkań dla własnych celów od czynności, od których zaczyna się udomowienie przestrzeni i wytwarzanie nowej rzeczywistości<sup>24</sup>, dopiero później przenieśli meble i inne swoje rzeczy<sup>25</sup>. Opowiadała mieszkanka Berlinka:

Tu jak weszłam, to dosłownie dotąd [pokazuje powyżej kostek] było nadarte tych gazet tyle, książek i wszystkiego. Pamiętam, w kuchni to było tyle różnych brudów na podłodze, na tej tu posadzce leżało. To był jeden śmietnik wielki. I jakieś skorupy, chyba ci szabrownicy wyrzucali z szafek talerze, albo jak wynosili meble, to się potłukły, czy co? Było pełno książek niemieckich, jakieś gazety. Myśmy to wszystko musieli najpierw powynosić, część składała do spalenia. Jak przyszłam tu z bratem za pierwszym razem, to żeśmy się za głowę złapali. W zasadzie, to ja z mamą porządkowałam, a potem przenosiłyśmy same z bratem, on był już dorosły, swój dobytek z Limanowskiego, z tego mieszkania, co nas wysiedlili w trzydziestym dziewiątym. [...] Wzięliśmy stamtąd meble, pościel, garnki, porcelany trochę też było. Nie było bielizny, pościel też była. Tam mieszkała po nas taka hitlerowa. I ona prosiła, by jej niektóre rzeczy zabrać, ona później będzie odbierała. Miała ładną kanapę, dębową, było też takie piękne lustro. Prosiła, by to wziąć i ona później zgłosi się do nas po to. Jeszcze chciała szafę, ale mama mówi: „Ja swoją szafę mam pustą, po co mi jeszcze druga?”. Szafy mama nie wzięła, ale wzięła tą kanapę, jakiś kwietnik też był. I te krzesła [informatorka wskazuje ręką na krzesła przy stole] [kobieta, urodzona w 1923].

Marek Krajewski zwrócił uwagę, że „śmieci są zawsze śmieciami dla kogoś, ale też nigdy nie są śmieciami dla wszystkich”<sup>26</sup>. Potwierdzeniem tej konstatacji jest wspomnienie jednego z naszych rozmówców. Opowiadał o „albumach ze sztuką”, które lubił oglądać jako dziecko. Rodzice zastali je w mieszkaniu wraz encyklopedią niemiecką z XIX wieku, w której były „kolorowe malowidła przełożone bibułą, które pachniały farbą” i – jak podkreślił informator – „na szczęście ich nie wyrzucili” [mężczyzna, urodzony 1947].

## Rzeczy po Niemcach

O tym, co zastali w mieszkaniach na Berlinku, informatorzy mówili niewiele. Zwykle podkreślali, że „nic nie było”, „już były rozszabrowane” albo zniszczone i zaśmiecone („powyrywane żyrandole”, „uszkodzone drzwi”, „wyrąbane drzwi”, „pełno śmieci na podłodze”). „Na szczęście szabrownicy nie powyrywali kranów” – powiadali niektórzy. Jedna kobieta stwierdziła krótko:

<sup>23</sup> Douglas 2007.

<sup>24</sup> Krajewski 2004, s. 51.

<sup>25</sup> Wiele przykładów na czyszczenie domów z brudu, ze śladów i zapachu poprzednich lokatorów, podają rozmówcy Sarah Pink. Zob. Pink 2004, s. 48–51.

<sup>26</sup> Krajewski 2004, s. 51.

Ogólnie to tutaj było sporo po Niemcach, na pewno. Ale [...] nikt się nie przyzna, co tam znalazł, to chyba normalne [...]. Jak pana ciekawi co, kto tutaj znalazł w mieszkaniu, to nikt panu nie powie prawdy. Między sobą sąsiad sąsiadowi nie powiedział przez tyle czasu, a co dopiero komuś obcemu. Na pewno tutaj zostało po Niemcach tych dóbr różnych wiele, nie wszystko zostało ukradzione, jak Niemcy uciekli, bo nie wszystko można było wynieść [kobieta, urodzona 1935].

Jednakowoż wraz z rozwijaniem swych opowieści wspominali o przedmiotach i umeblowaniu, będących pozostałościami wyposażenia domów niemieckich rodzin. Posłuchajmy fragmentu jednej wypowiedzi:

Po wygładzie naszego mieszkania to można powiedzieć, że Niemcy zabierali wszystko ze sobą, bo tu nic nie było. Chyba, że ktoś pozabierał wszystko, jak oni już się stąd wynieśli. Mogli szabrownicy wziąć nawet. U nas, w naszym mieszkaniu, to, jak mąż opowiadał, to było pełno gazet i książek. I nawet jak tu przyjechali rodzice męża, to nie mieli na czym spać, to po prostu na tych książkach spali [kobieta, urodzona 1923].

I tak jednemu rozmówcy przypomniał się „piękny kredens i ładna biblioteka”, a innym osobom „wielkie biurko jak bilardowy stół”, dębowy stół i krzesła, piece kaflowe, kamienne wanny, krany, kaffe na ścianach i podłódze w kuchni i łazience. Jedna z kobiet powiedziała: „[...] była wanna masywna, żeliwna, to pamiętam, była straszna, ja się jej bałam, bo była wielka, głęboka [...], ja do końca nie sięgałam nogami i wiem, że się bałam w niej kąpać. I zawsze sobie myślałam, że się w niej kąpał jakiś wielki Niemiec” [kobieta, urodzona 1940], inna mówiła: „W kuchni stała dobra ponemiecka kuchnia, wspaniała, na nóżkach. Nie było fajerki, tylko cała blacha była, więc się na wierzchu gotowało, garnki się nie brudziły. Bardzo dobra była ta kuchnia, tak ciepłutko było” [kobieta, urodzona 1923]. Ktoś ma „pianino po Niemcach”, ktoś zastał w mieszkaniu polifon, który – zanim został sprzedany – przez dwie powojenne dekady uatrakcyjniał spotkania towarzyskie w tej rodzinie:

[...] polifon, tam były niemieckie napisy, płyty wszystkie po niemiecku, ale ja to sprzedawałam. [...] I tam było z dziesięć tych płyt, albo i więcej. I to było w skrzynce, taka skrzynka była, to się otwierało i tam w środku był taki widoczek i coś po niemiecku napisane [...]. [Na tych płytach] były jakieś marsze, takie niemieckie marszowe takie, ale walce były też, pamiętam [kobieta, urodzona 1940].

W mieszkaniach leżały winylowe płyty gramofonowe („dla mnie jako chłopaka to był szok – tyle ich było!”), książki („jak tutaj żeśmy się sprowadzili w kwietniu, to jeszcze było chłodno, no, to wszystkie te niemieckie książki mama paliła w piecu”; „pamiętam taki kredens duży [...] i było tam pełno książek”), zabawki („jeszcze słyszałam, że ta pani

bawiła się zabawkami, które pozostały po dzieciach niemieckich”), fotografie („mnóstwo wojskowych zdjęć, [...] ślubne, młodych, dzieci”).

Rodzice już nie żyją, oni wiedzieli najwięcej, bo tu zamieszkali od początku. Ja tu się urodziłam, więc nie wiem, co tutaj było, a co ludzie przynieśli ze sobą. Nie mówiło się o tym w domu, nie opowiadało się, skąd jest ten czy inny mebel. Zresztą, to były takie szwabskie rzeczy, po co o nich wspominać? – kończy temat jedna z rozmówczyń [kobieta, urodzona 1952].

Na pytanie badaczy o pochodzenie tych „szwabskich rzeczy” nie odpowiadano lub mówiono: „nie wiem”. Tylko jedna kobieta powiedziała: „Zabierali [szabrownicy] meble, no, bo to ponemieckie były – tak mówili, a te przecież głównie były kradzione: żydowskie albo popolskie – taka jest prawda” [kobieta, urodzona 1925].

Według Maurice’a Halbwachsa kształt wspomnień i pamięć o przeszłości stanowią konstrukt społeczny, który jest w znacznej mierze uwarunkowany terażniejszością, czyli sytuacją aktualną. Innymi słowy, to, co pamiętamy lub chcemy pamiętać, zależy od tego, w jakich znajdujemy się okolicznościach, które przecież także wpływają na kształt wspomnień. Ponadto, pisał francuski uczyony, jesteśmy zdolni w każdej chwili odtworzyć swoją przeszłość, lecz z reguły ją zarazem deformujemy<sup>27</sup>. To, że rozmówcy nie podejmowali tematu dotyczącego pochodzenia pozostałości wyposażenia niemieckich domów, mogło wynikać z ignorowania „wojennej” przeszłości mieszkań i ich codziennoużytkowej zawartości, bo odsyłały one ku ludziom, którzy jeszcze wcześniej, przed Niemcami, je posiadali i używali: Żydom lub Polakom. Milczeli, bo w przeciwnym przypadku tworzenie przestrzeni mieszkalnej, a później jej używanie, mogło zostać zakłócone. Rzeczy, które przejęto, zajmując „mieszkania po Niemcach”, stanowiły niezaprzeczalny dowód, że wcześniej należały do kogoś innego, snuły narrację o człowieku i jego śmierci, były też naturalnym elementem innego, niemieckiego otoczenia kojarzonego z nazistowskimi Niemcami. O „złym” pochodzeniu części z nich na co dzień przypominały umieszczone na piecach etykiety z nazwami firm, namalowane napisy na naczyniach („Salz”, „Pfeffer” czy „Zucker”) i mosiężnych pokrętkach kranów („Kalt”, „Warm”). Natomiast tożsamość mebli w wyniku zmian właścicieli została rozproszona<sup>28</sup>: straciły one żydowskie czy polskie nacechowanie i mogły być co najwyżej określane jako żydowskie lub popolskie. Z czasem zostały oswojone i udomowione, co znaczy, że doszło „do pewnego rodzaju rodzimej kuracji, w trakcie której przedmioty są przypisywane do konkretnych miejsc w domu”, stają się jego częścią<sup>29</sup>, lecz nie oznaczało to przywiązania do nich. Były obce kulturowo i stanowiły kulturowe „nic”, obce „nic”.

<sup>27</sup> Halbwachs 2008, s. 407, 421–422.

<sup>28</sup> Zob. Lévinas 1998, s. 187.

<sup>29</sup> Edensor 2004, s. 80–81; Csikszentmihalyi, Rochberg-Halton 1981, s. 182.

Pamięć o ich pochodzeniu z czasem została stłumiona, co znaczy, że rzeczy te po prostu są / były, lecz nie myślano o nich jako o rzeczach „odziedziczonych po kims”. Nowi mieszkańcy musieli ułożyć sobie jakieś *modus vivendi* z rzeczami, ustalić swój do nich stosunek, a praktycyzm nakazywał docenić użyteczność wielu z nich. Za jakiś czas z niektórymi sprzętami żegnano się z żalem, na przykład z węglowo-gazowymi piecami kuchennymi, „bo dawały dużo ciepła i były wygodne w obsłudze” (musiano je wyrzucić przy wymianie instalacji gazowej), lecz wielu urządzeń pozbywano się z ulgą, na przykład wielkich i zimnych kamiennych wanien, które zastępowano wannami żeliwnymi.

### W stronę konkluzji

Zajmowanie mieszkań na Berlinku i tworzenie przestrzeni mieszkalnej przypadło na zimę 1945 roku. Na filmie „Wyzwolenie Łodzi 19 stycznia 1945” widzimy na ulicach ludzi okutanych w ciepłe ubrania: ich głowy zakrywają grube chustki, czapki, nawet czapki uszatki, szyje otulone szalikami chronią postawione kołnierze płaszczy i kurtek, na rękach mają rękawiczki. Musiał być mróz, bo wydobywająca się z ust para wodna ulegając nagłemu ochłodzeniu skrapla się, tworząc mgiełkę<sup>30</sup>.

Zima przewija się też w zebranych opowieściach wspomnieniowych mieszkańców Berlinka; mimo że nie dominuje, stanowi jednak tło wielu relacji. Rozmówcy wtrącali, że „wtedy to nie było czym palić, zima przecież była, a niemieckie meble to drewniane, solidne, dobrze chyba paliły się” (w ten sposób usprawiedliwiali szaber mienia poniemieckiego), „to ogrodzenie zostało spalone – Polacy na ogień porąbali. Była bieda, styczeń, nie było czym palić”, „doczekaliśmy wiosny dzięki tym piecom kaflowym i węglowi, który Niemcy zostawili w piwnicy”. Mówili o uciążliwościach, z którymi musieli się uporać podczas „tachania swoich rzeczy na Berlinek”, co mogło również być spowodowane nałożeniem na siebie wielu warstw ubrań, które dawały ciepło, ale krępowały ruchy. Można wyobrazić sobie wychłodzone, opuszczone pomieszczenia, w których przyszło im spać, sprzątać, przygotowywać posiłki, opiekować się dziećmi, chorować, być razem, innymi słowy – organizować nowe życie. Zima była, nie wiadomo, czy śnieżna, ale na pewno mroźna.

### Bibliografia

- Barthes R. 2001, *Lektury*, przeł. Kłosiński K. i in., Wydawnictwo KR, Warszawa.
- Bolanowski T. 2013, *Architektura okupowanej Łodzi. Niemieckie plany przebudowy miasta*, Księży Młyn Dom Wydawniczy, Łódź.
- Brodski J. 2003, *Dyptyk petersburski, czyli przewodnik po przemianowanym mieście*, przeł. Husarska A., Fundacja Zeszytów Literackich, Warszawa.

<sup>30</sup> „Dziennik Łódzki”, 18.11.2017.

- Brosz M. 2012, *Gospodarowanie przestrzeni mieszkalną. Poszukiwanie koncepcji tadu przestrzeni indywidualnej jako jej odtwarzanie*, [w:] Maślanka T., Strzyczkowski K. (red.), *Między rutyną a refleksyjnością. Praktyki kulturowe i strategie życia codziennego*, Wydawnictwo UW, Warszawa, s. 209–218.
- de Certeau M., 2008, *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, przeł. Thiel-Jańczuk K., Wydawnictwo UJ, Kraków.
- Csikszentmihalyi M., Rochberg-Halton E. 1981, *The Meaning of Things: Domestic Objects and the Self*, Cambridge University Press, Cambridge.
- Douglas M. 2007, *Czystość i zmaza*, przeł. Bucholc M., PIW, Warszawa.
- Edensor T., 2004, *Tożsamość narodowa, kultura popularna i życie codzienne*, przeł. Sadza A., Wydawnictwo UJ, Kraków.
- Halbwachs, M. 2008, *Spoleczne ramy pamięci*, przeł. Król M., PWN, Warszawa.
- Jewdokimow M. 2011, *Zmiany społecznych praktyk zamieszkiwania*, Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa.
- Kamiński Ł. 2000, *Polacy wobec nowej rzeczywistości 1944–1948. Formy pozainstytucjonalnego, żywiołowego oporu społecznego*, Adam Marszałek, Toruń.
- King P. 2004, *Private Dwelling. Contemplating the Use of Housing*, Routledge, New York.
- Krajewski M. 2004, *Śmieci w sztuce. Sztuka jako śmieć*, „Zeszyty Artystyczne”, nr 13, s. 51–65.
- Lévinas E. 1998, *Całość i nieskończoność. Esej o zewnętrzności*, przeł. Kowalska M., PWN, Warszawa.
- Marszałek M. 2014, *Autobiografia*, [w:] Saryusz-Wolska M., Traba R. (red.), *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, Scholar, Warszawa, s. 53–58.
- Paczyńska I. 1994, *Gospodarka mieszkaniowa a polityka państwa w warunkach przekształceń ustrojowych w Polsce w latach 1945–1950 na przykładzie Krakowa*, Wydawnictwo UJ, Kraków.
- Perkowski P. 2008, *Dom jako schronienie w Polsce Ludowej. Przypadek mieszkańców Gdańska (1945–1979)*, [w:] Opacki Z., Płaza-Opacka D. (red.), *Dom – spotkanie przestrzeni prywatnej i publicznej na tle przemian cywilizacyjnych XIX i XX wieku. Zbiór studiów*, Wydawnictwo UG, Gdańsk, s. 264–276.
- Perkowski P. 2015, *Gdańsk – miasto od nowa: kształtowanie społeczeństwa i warunki bytowe w latach 1945–1970*, Słowo/Obraz/Terytoria, Gdańsk.
- Pink S. 2004, *Home Truths: Gender, Domestic Objects and Everyday Life*, Berg, Oxford–New York.
- Rybczyński W. 1996, *Dom. Krótka historia idei*, przeł. Husarska K., Marabut, Gdańsk–Warszawa.
- Rzepkowska A. 2009, *Sybiracy: wspólnota – pamięć – narracja. Studium antropologiczne*, PTL, Łódź.

## Źródła internetowe

- Dziennik Łódzki, <http://www.dzienniklodzki.pl/arttykul/495356,19-stycznia-1945-r-rosjanie-wyzwolili-lodz-zdjeciafilm,id,t.html>, 18.11.2017.

